

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/kosciol/88529,Gliwiccy-obroncy-krzyza.html>



Fot. ze zbiorów prywatnych R. Białowąsa

ARTYKUŁ

Gliwiccy obrońcy krzyża

OKRES HISTORYCZNY

(1956-1970) Od Października do Grudnia

Autor: ADAM DZIUROK, BOGUSŁAW TRACZ

22.12.2021

Wiosną 1960 r. doszło do głośnych protestów katolików w Nowej Hucie i Zielonej Górze. Zajścia te są już dobrze znane, czego nie można powiedzieć o kolejnym lokalnym wybuchu społecznym, który nastąpił w czerwcu tego

samego roku w Gliwicach.

Zaostrzenie polityki antykościelnej po krótkiej „odwilży” roku 1956 doprowadziło do wielu konfliktów z katolikami domagającymi się m.in. pozwoleń na budowę nowych kościołów. Taki był kontekst protestu w czerwcu 1959 r. w Kraśniku Fabrycznym oraz zamieszek wiosną 1960 r. w Nowej Hucie. W maju tego samego roku podobne zajścia odnotowano w Zielonej Górze, gdzie brutalnie spacyfikowano około pięcioletni tłum występujący przeciwko decyzji władz o przejęciu Domu Katolickiego. Protest w Gliwicach należy postrzegać przede wszystkim w kontekście starć nowohuckich i zielonogórskich, które stanowiły poważne ostrzeżenie dla władz, że w przypadku pogwałcenia praw katolików mogą się liczyć z ich masowym oporem. Kilkanaście dni przed konfliktem gliwickim minister spraw wewnętrznych Władysław Wicha wskazywał, że trzeba „energiczniej i skuteczniej działać”, by uniknąć takich wypadków, jak w Nowej Hucie i Zielonej Górze. Jak pokazały najbliższe tygodnie, nie wyciągnięto wniosków z tych doświadczeń.



Klasztor franciszkanów, lata sześćdziesiąte XX w. Fot. Archiwum Parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Gliwicach

O nowy kościół

Zajścia gliwickie wpisały się w ostrzejsze z roku na rok działania państwa zmierzające do ograniczenia obecności Kościoła katolickiego w sferze publicznej. Do przejawów tej polityki należało zarówno usuwanie krzyży i kapliczek, jak i utrudnienia w organizacji procesji Bożego Ciała czy brak

zgody na nowe inicjatywy budowlane podejmowane przez władze kościelne. Te trzy „fronty walki” splotły się niejako w gliwickiej parafii.

Zasadniczą płaszczyzną sporu w Gliwicach był brak zgody na budowę kościoła. Tymczasowa – przedwojenna i ciasna – świątynia wymagała remontu, a kiedy w połowie lat pięćdziesiątych liczba praktykujących wiernych przekroczyła 5 tys. i ciągle rosła, wzniesienie większego kościoła stawało się coraz bardziej nagłą koniecznością. W roku 1957 prowincjał franciszkanów o. Bertold Altaner ogłosił, że nadszedł wreszcie czas na budowę. Rozpoczęto zbiórkę pieniędzy, a władze kościelne wystąpiły o zgodę na inwestycję do władz państwowych. Franciszkanie nie tylko nie otrzymali takiej zgody, ale na domiar złego skonfiskowano im działkę, na której miała powstać budowla. Władze zaplanowały postawienie w tym miejscu bloków mieszkalnych lub nowej szkoły. Przeciwno tym planom zaprotestowali parafianie, którzy usłyszeli, że działka została odebrana franciszkanom, ponieważ był to „teren poniemiecki”. Wyrazili więc swoje oburzenie w piśmie, wspominając:

„My, Ślązacy, byliśmy święcie przekonani, że Ziemia Śląska jest ziemią rdzennie polską. [...] [a] w urzędach naszych obraża się nasze uczucia narodowe, twierdząc, że są to ziemie poniemieckie”.

Mimo tych protestów specjalna komisja Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Gliwicach sporządziła na początku maja protokół przejęcia parceli na rzecz państwa.

Krzyż i „barbarzyńcy”

Nie zważając na decyzję o konfiskacie, franciszkanie zamówili pięciometrowy drewniany krzyż i 15 czerwca 1960 r. umieścili go na środku przejętej działki. Zamocowany został na trwałym fundamencie i wkomponowany w jeden z czterech ołtarzy na procesję Bożego Ciała. Jednocześnie postanowiono, że pozostanie w tym miejscu aż do odpustu parafialnego przypadającego w niedzielę 26 czerwca. W kronice klasztornej zapisano:

„Masywnie budowano św. ołtarz, bo w sercu była nadzieja, żeby mógł ten ołtarz na tym miejscu pozostać na zawsze, na znak, że tu powstanie nowy kościół”.

Następnego dnia po uroczystościach Bożego Ciała rozebrano wszystkie ołtarze polowe znajdujące się w dzielnicy, ale krzyż pozostawiono. Spowodowało to szybką reakcję władz partyjnych – w kierownictwie Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach podjęto decyzję o konieczności usunięcia konstrukcji. W tej sprawie wzywano kilkakrotnie do MRN proboszcza parafii, a gdy ten się nie stawiał, przedstawiciele władz sami pojawili się w „miejscu zagrożenia”, domagając się demontażu krzyża. Ponieważ franciszkanie odmówili podporządkowania się tym żądaniom, władze partyjne postanowiły usunąć krzyż do 24 czerwca.

Już rankiem zauważono, że przed kościołem i wokół placu kościelnego pojawili się nieznani mężczyźni ubrani po cywilnemu, którzy ukradkiem wykonywali fotografie. Ponadto dzielnica została odcięta od dostaw gazu i energii elektrycznej, zamilkły też telefony, a drogi dojazdowe do świątyni obstawiła milicja.

Już rankiem tego dnia zauważono, że przed kościołem i wokół placu kościelnego pojawili się nieznani mężczyźni ubrani po cywilnemu, którzy ukradkiem wykonywali fotografie. Ponadto dzielnica została odcięta od dostaw gazu i energii elektrycznej, zamilkły też telefony, a drogi dojazdowe do świątyni obstawiła milicja. Około godz. 9.00 rano na placu zaparkował samochód ciężarowy Star 21 z tzw. budą, z którego wysiedli mężczyźni w roboczych ubraniach oraz urzędnik Prezydium MRN. Gdy ekipa rozpoczęła demontaż krzyża, do kościoła, w którym trwała adoracja, ktoś wbiegł i krzyknął: „Krzyż rozbierają!”.

Na to hasło zakonnicy i wierni wybiegli na zewnątrz. Ojciec Hilary Mamorski podszedł do urzędnika i zażądał od niego okazania legitymacji służbowej oraz przedstawienia stosownego pisma z uzasadnieniem. Ten odmówił, oznajmiając, że krzyż postawiono bez zgody władz i dlatego musi zostać zdemontowany. W odpowiedzi o. Mamorski nazwał barbarzyńcami tych, którzy podjęli tę decyzję, podszedł do krzyża, objął go i donośnym głosem powiedział, że nie pozwoli go usunąć, choćby miał za to pójść do więzienia. Obok zakonnika stanęli ministranci i dwie kobiety: Jadwiga Białowąs i Franciszka Rosiecka, by go wesprzeć. Jednocześnie powiedziały dzieciom bawiącym się na placu, że muszą iść do domów i przekazać rodzicom: „Zabierają krzyż”.

Na placu z minuty na minutę gromadziło się coraz więcej ludzi. Urzędnik wezwał na pomoc milicjantów – część z nich miała na głowach kaski i maski gazowe. Milicjant kierujący akcją wezwał przez megafon zebranych do rozejścia się, a gdy większość z nich nie zareagowała, funkcjonariusze uzbrojeni w gumowe pałki zaczęli rozpędzać tłum. Jeden z zakonników został uderzony tak mocno, że upadł na ziemię, o. Mamorski próbował zaś przeszkodzić w trwającym demontażu, krzyżąc:

„Tak postępują barbarzyńcy, barbarzyńcy, [którzy] nie pozwolą trzymać krzyża, postępują gorzej jak hitlerowcy”.

Trzech lub czterech milicjantów próbowało odciągnąć o. Hilarego od krzyża i powstrzymać broniące go kobiety, m.in. Annę Białoskórką i Jadwigę Białowąs.

Krzyż w ciągu niespełna pół godziny rozebrano i wraz ze wszystkimi ozdobami załadowano na ciężarówkę, a ta niebawem odjechała. Ludzie zebrani na placu bezskutecznie próbowali zatrzymać auto. Krzyż wywieziono do siedziby Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Katowicach.



O. Hilary Mamorski po
święceniach kapłańskich, 1955 r.
Fot. Archiwum Parafii
Najświętszego Serca Pana Jezusa
w Gliwicach

„Sfanatyzowane jednostki”

Wśród około stu osób znajdujących się wówczas na placu najbardziej aktywne były kobiety. Niektóre z nich ruszyły na milicjantów z torebkami. Jadwiga Białowås zasłoniła przed ciosem o. Hilarego Mamorskiego. Widząc kobietę, milicjant zreflektował się i jej nie uderzył. Ojciec Mamorski stanął w obronie innej kobiety zaatakowanej przez milicjanta, funkcjonariusz wezwał go więc do opuszczenia placu, a gdy zakonnik nie posłuchał, został pobity.

„Nie wiedziałem, co się dzieje, więc chwyciłem się krzyża, a oni wtedy zaczęli mnie pałować. Byłem w habicie, wykręcili mi ręce i rzucili na samochód”

– wspominał.

Helga Baron zapamiętała, że o. Hilary

„krzyż objął i płakał, tak strasznie płakał. I to oni go zlinczowali wtedy”.

Według niej do usunięcia krzyża użyto siekier, a przed tym wydarzeniem wierni śpiewali pieśni religijne po polsku i niemiecku.

Pobitego zakonnika wsadzono do milicyjnej ciężarówki, którą zawieziono go do Zabrza. Razem z o. Hilarym zatrzymano Jadwigę Białowås i Franciszkę Rosiecką.

„Kiedy samochód z krzyżem ruszył, to prawie w tym samym momencie pakowano do innego samochodu naszą Mamę, razem z panią Białoskórką i ojcem Hilarym. Razem z bratem pobiegliśmy za nią. Ona tylko zdążyła rzucić nam klucze od mieszkania”

– zapamiętał obecny wówczas na placu syn Jadwigi Białowąs.

W akcję zaangażował się Władysław Sulecki (znany później współpracownik Komitetu Obrony Robotników i działacz Wolnych Związków Zawodowych), który apelował do zgromadzonych, żeby bronili krzyża, a do robotników, by go nie ruszali. Gdy mimo głośnych protestów wykopano krzyż, Sulecki napisał w zakrystii na kartce apel: „Żądamy wolności Kościoła w Polsce!” i przyniósł go na plac przyklasztorny. Wieść o wydarzeniach przed kościołem lotem błyskawicy rozniosła się po dzielnicy. Kiedy obok mieszkańców zaczęli pojawiać się robotnicy z pobliskich zakładów, w Gliwickich Zakładach Urządzeń Technicznych zamknięto bramy, by pracownicy nie mogli dołączyć do demonstrantów. Władzy wydawało się, że sytuacja została opanowana.

Do południa trwała adoracja w kościele. Około godz. 12.55 większa grupa wiernych opuściła świątynię. Na placu w miejscu usuniętego krzyża zapalono świece i znów zaczęli się gromadzić ludzie. Śpiewano pieśni religijne i odmawiano modlitwy. Według meldunków MO, około godz. 14.00

„zebrała się większa grupa ludzi, która wznosiła wrogie okrzyki skierowane pod adresem władz terenowych i organów MO”.

Ponownie wysłano pluton milicji i kiedy trzykrotne wezwania do rozejścia się nie przyniosły skutku, tłum rozpędzono przy użyciu pałek. Zatrzymano też dwanaście osób.



**Władysław Sulecki. Fot. z zasobu
IPN**



**Jadwiga Białowąs. Fot. ze zbiorów
prywatnych R. Białowąsa**



Michał Kogowski. Fot. ze zbiorów prywatnych E. Kogowskiej-Piaseckiej

Po południu wiadomość o zajściach podało Radio Wolna Europa. Na wieczorną adorację i Mszę św. o godz. 18.30 przyszło ponad tysiąc osób, a drugie tyle zajęło plac i ulicę przed kościołem. Po nabożeństwie na miejscu usuniętego krzyża zapalono świece i rozpoczęto modlitwę przebłagalną, śpiewano też pieśni religijne. Według raportów MO, około godz. 20.00 na placu było blisko tysiąc osób, a

„tłum ten, tak jak poprzednio, podburzany przez najbardziej sfanatyzowane jednostki, zachowywał się agresywnie, o czym świadczyły wznoszone okrzyki pod adresem władzy i organów MO”.

Wśród zabranych znalazł się ponownie Władysław Sulecki, który przekonywał ludzi do pozostania i obrony „wolności Kościoła”. Tłum szybko pęczniał.

Według relacji zakonników, na terenie przykościelnym i pobliskich ulicach przebywało prawie 5 tys. osób. Postanowiono uformować pochód (zdaniem władz przybrał on „cechy manifestacji protestacyjnej”), który miał przejść do centrum miasta. By temu zapobiec, do akcji wprowadzono dwa plutony milicji i oddział ZOMO z Katowic – w ciągu 20 minut brutalnie rozproszyły one tłum.

Pochód zdołał przejść zaledwie kilka metrów, gdy został rozbity. Zatrzymano kolejne dwadzieścia dwie osoby. Dzielnica otoczona szczelnie przez milicję znalazła się w stanie oblężenia.

Demonstracja siły

Partia żywiła obawy przed powtórką w Gliwicach nowohuckiego scenariusza i dołączeniem do modlących się wiernych kolejnych robotników oraz górników wracających do domów z popołudniowej zmiany w pozostałych zakładach i kopalniach. Dlatego natychmiast postanowiono zorganizować tego dnia w zakładach pracy specjalne narady, podczas których próbowano zrzucić całą winę na franciszkanów i ich, jak określano, „prowokacyjne zachowanie”. Jednocześnie wieczorem na ulice wysłano członków partii z zadaniem „dementowania wyolbrzymianych pogłosek”. Działania te kontynuowano w następnych dniach.

Helga Baron zapamiętała, że o. Hilary „krzyż objął i płakoł, tak strasznie płakoł. I to oni go zlinczowali wtedy”. Według niej do usunięcia krzyża użyto siekier, a przed tym wydarzeniem wierni śpiewali pieśni religijne po polsku i niemiecku. Pobitego zakonnika wsadzono do milicyjnej ciężarówki, którą zawieziono go do Zabrza.

Również tego samego dnia wieczorem milicja zademonstrowała swoją siłę. Przez dzielnicę hutniczą przejechało kilka samochodów ciężarowych z zomowcami, pojawiły się gaziki i inne pojazdy milicyjne oraz motocykle z przyczepami. Z niektórych okien posypały się na nich kartofle, owoce, różne odpadki.

Do północy 24 czerwca 1960 r. zatrzymano łącznie 37 osób, a wobec 27 z nich podjęto decyzję o „zastosowaniu aresztu jako środka zapobiegawczego” do 25 lipca 1960 r., co uzasadniono m.in. „agresywnością i podburzaniem ludności”*. Byli to: Jadwiga Białowąs, Jerzy Drysz, Kazimierz

Filip, Eryk Gogolin, Jan Góral, Piotr Hadas, Jan Hanzlik, Kazimierz Kaczmarczyk, Roman Knop, Michał Kogowski, Leon Kołodziej, Stanisław Kostyła, Józef Lemański, Edward Maciołek, o. Eugeniusz Hilary Mamorski, Karol Michalski, Józef Nieradzik, Stanisław Osmolak, Tadeusz Oziębłowski, Maciej Partyka, Franciszka Rosiecka, Norbert Soborko, Władysław Sulecki, Karol Tryba, Stanisław Turowski, Stanisław Wójtowicz i Kazimierz Żaczek. Nieletniego Tadeusza Hajduka umieszczono w schronisku dla nieletnich w Katowicach-Brynowie.

Początkowo – przed wieczorną eskalacją protestu – gdy „za agresywne zachowanie się” osadzono w areszcie tylko sześć osób, przewidywano, że ich sprawy zostaną rozpatrzone jeszcze tego samego dnia przez kolegium orzekające. Późniejsze zatrzymania spowodowały jednak, że zdecydowano się na skierowanie części spraw do sądu.

Wydarzenia, do których doszło w najbardziej robotniczej dzielnicy Gliwic, były solą w oku partii, która w swojej nazwie miała przymiotnik „robotnicza”. 28 czerwca 1960 r. Edward Gierek, pełniący wówczas funkcję I sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Katowicach, przesłał do Komitetu Centralnego PZPR w Warszawie na ręce sekretarza KC Zenona Kliszki dokładną informację z „przebiegu zajęć przy usuwaniu krzyża w mieście”.



Funkcjonariusze ZOMO w Katowicach. Fot. z zasobu IPN

Dochodzenie i rozprawa

Następnego dnia, 29 czerwca 1960 r., prokurator powiatowy w Bytomiu postanowił, po uprzednim uzgodnieniu tej kwestii z kierownictwem partyjnym oraz organami MO, uchylić areszt tymczasowy

wobec czternastu osób, by złagodzić napięcie wśród mieszkańców dzielnicy. Cała ta grupa przed ogłoszeniem decyzji o zwolnieniu została zabrana do świetlicy III Komisariatu MO w Bytomiu, gdzie wysłuchała dwugodzinnego referatu na temat stosunku państwa do religii, a w szczególności do Kościoła katolickiego.

Jak zapisano w meldunku, po wysłuchaniu referatu zgromadzeni zabierający kolejno głos w dyskusji mówili, że dzięki wygłoszonemu referatowi zrozumieli wiele zagadnień, o których mieli poprzednio zupełnie inne wyobrażenie. Przynękli także, że w przyszłości nigdy więcej nie będą się wikłać w podobne sprawy, a kwestie poruszone w referacie prześlą swoim najbliższym. W areszcie pozostali: o. Eugeniusz Hilary Mamorski, Jadwiga Białowąs, Franciszka Rosiecka, Karol Michalski, Tadeusz Oziębłowski, Władysław Sulecki, Jan Hanzlik, Michał Kogowski, Leon Kołodziej, Kazimierz Żaczek, Stanisław Kostyła, Maciej Partyka i Norbert Soborek, ponieważ uznano, że

„wykazali największą aktywność i swoim zachowaniem podburzali innych do zorganizowania manifestacji protestacyjnej”.

Jednocześnie trwało dochodzenie prowadzone przez Wydział Śledczy Służby Bezpieczeństwa Komendy Wojewódzkiej MO w Katowicach. Po jego zakończeniu 7 lipca 1960 r. akta przekazano do Prokuratury Powiatowej w Gliwicach, która wystąpiła z wnioskiem o skierowanie do rozpatrzenia przez Sąd Powiatowy w Gliwicach sprawy sześciu osób: Jadwigi Białowąs, Michała Kogowskiego, Stanisława Kostyły, o. Eugeniusza Hilarego Mamorskiego, Franciszki Rosieckiej i Władysława Suleckiego. W areszcie pozostawiono jeszcze osiem osób: nieletniego Tadeusza Hajduka, Jana Hanzlika, Leona Kołodzieja, Karola Michalskiego, Tadeusza Oziębłowskiego, Macieja Partykę, Norberta Soborka i Kazimierza Żaczka, których sprawy ze względu na młody wiek i „stosunkowo małą agresywność” Wydział Śledczy postanowił przekazać do rozpatrzenia Kolegium Orzekającemu. Kazimierz Żaczek został zwolniony po miesiącu aresztu (25 lipca), a w jego kartotece znalazł się charakterystyczny zapis, że uczestniczył „w zbiorowym wystąpieniu na tle fanatyzmu religijnego”.

Uczestnikami protestu gliwickiego byli przede wszystkim robotnicy - mieszkańcy dzielnicy hutniczej, a ich żądania ograniczały się do pozostawienia krzyża i wyrażenia przez władze zgody na budowę kościoła. Nie

wysuwano postulatów natury politycznej.

Ojca Mamorskiego po tygodniu pobytu w areszcie w Zabrze przewieziono do Katowic i umieszczono w areszcie przy ul. Mikołowskiej. Grupa parafian wystosowała wówczas list do Rady Państwa, w którym prosiła o zwolnienie zakonnika i pozostałych osób. Napisano w nim, że zajście sprowokowali milicjanci, a za zamieszanie, jakie panuje w związku z tym w Gliwicach, odpowiada przewodniczący MRN w Gliwicach Jan Suchoń. Prośba parafian została jednak odrzucona. Po dwóch miesiącach o. Mamorski został zwolniony ze względu na stan zdrowia. W więzieniu powróciły problemy z nerkami, na które skarżył się już wcześniej. Trzy godziny po powrocie do Gliwic o. Mamorski otrzymał wezwanie nakazujące powrót do aresztu. Przez Górę Świętej Anny dostał się do szpitala w Kłodzku, gdzie ordynatorem był dr Kazimierz Majdowski, który pomógł mu w załatwieniu miejsca i zadbał o to, by leczenie trwało dostatecznie długo. Zakonnik spędził następne pół roku w szpitalu we Wrocławiu, gdzie odwiedzali go parafianie z Gliwic.

Proces, który miał się odbywać w Gliwicach, przeniesiono „ze względów bezpieczeństwa” do Pszczyny. Ojca Mamorskiego oskarżono o to, że 24 czerwca 1960 r.

„publicznie znieważył organa MO, używając pod ich adresem słów obelżywych, tj. o czyn z art. 127 k.k.”,

oraz o to, że

„w tym samym czasie i miejscu wziął udział w zbiegowisku publicznym, którego mimo trzykrotnego wezwania funkcjonariuszy MO do rozejścia się nie opuścił, tj. o czyn z art. 162 k.k.”.

Zakonnik został skazany 4 października 1961 r. przez Sąd Powiatowy w Pszczynie na karę sześciu miesięcy pozbawienia wolności, ale ze względu na stan zdrowia nie wrócił już do więzienia.

Przed sądem w Pszczynie stanęła również Jadwiga Białowąs. Zatrzymana 24 czerwca 1960 r. razem

z o. Hilarym, trafiła do aresztu w Zabrze, skąd po około tygodniu przeniesiono ją do więzienia w Tarnowskich Górach. Stamtąd na przesłuchania przewożono ją do Katowic. Pobyt w więzieniu był dla niej traumatycznym doświadczeniem ze względu na upokorzenia, których doznała zarówno ze strony personelu, jak i współwięźniarek. Przesłuchujący nie wierzyli jej, że tylko stanęła w obronie księży, których zaatakowała milicja. Dopytywano, dlaczego wystąpiła przeciwko porządkowi prawnemu i ustrojowemu PRL, oraz starano się jej dowieść, że należała do antypaństwowej organizacji. Nie zezwalano na widzenia z rodziną. Jej męża próbowano szykanować w pracy i tylko dzięki zdecydowanej postawie przełożonych udało mu się uniknąć problemów. Po dwóch miesiącach aresztu została warunkowo zwolniona, jednak rok później również ona stanęła przed sądem w Pszczynie, który zaliczył jej pobyt w areszcie na poczet kary.

Władysław Sulecki wspominał, że zarzucono mu rozgłaszanie wrogich haseł (m.in.: „Precz z komunizmem!”), ale

„oskarżenia tego nie dało się mimo fałszywych zeznań milicjantów utrzymać”.

Ostatecznie za głoszenie hasła domagającego się wolności Kościoła w Polsce został skazany na dwa miesiące pozbawienia wolności, które spędził w więzieniu w Zabrze.



Procesja Bożego Ciała, pierwszy z

prawej (ze spuszczoną głową)
ministrant Ryszard Białowąs. Fot.
ze zbiorów prywatnych R.
Białowąsa

Robotnicy z Kościołem, nie z partią

Kim byli obrońcy gliwickiego krzyża? Dysponujemy głównie informacjami dotyczącymi trzynastu aresztowanych, którzy wykazali największą aktywność podczas protestu i najdłużej w nim brali udział. Okazuje się, że najbardziej zaangażowali się w obronę krzyża mieszkańcy dzielnicy hutniczej wywodzący się ze środowisk robotniczych – pracownicy kopalń (3 osoby), PKP (3 osoby), huty (2 osoby), Gliwickich Zakładów Urządzeń Technicznych (1 osoba) oraz Serwisu Przemysłowego i Budowlanego (1 osoba). Zaledwie 4 z 13 najdłużej przetrzymywanych w areszcie ludzi pochodziło z Gliwic lub okolic, co z jednej strony może wskazywać na to, jak bardzo zróżnicowane środowisko stanowiła społeczność parafii franciszkańskiej, z drugiej zaś może być interpretowane jako dowód większej aktywności osób wywodzących się spoza ludności autochtonicznej. Poza o. Mamorskim większość z wymienionych wyżej aresztowanych miała wykształcenie podstawowe (8 osób), a 4 ukończyły dodatkowo dwie klasy szkoły zawodowej lub handlowej. Średnia wieku tych aresztowanych wynosiła 30 lat: najstarszy 51-letni Leon Kołodziej (odnotowano, że był narodowości niemieckiej), najmłodszy zaś 18-letni Maciej Partyka. Nie był on jednak najmłodszy spośród wszystkich aresztowanych. W grupie zatrzymanych na 48 godzin znalazło się bowiem czterech nieletnich, w tym. 16-letni Tadeusz Hajduk.

Przez następne dwa dni dzielnica wciąż była kontrolowana przez milicję i funkcjonariuszy ZOMO. W kronice tej formacji zapisano, że od 24 do 26 czerwca 1960 r. w Gliwicach

„zlikwidowano w zarodku grożące niebezpieczeństwo nieporozumień na tle religijnym”.

Władze z zadowoleniem zauważały, że 25 i 26 czerwca upłynęły w Gliwicach „w całkowitym spokoju” i nie powtórzyły się przypadki zakłócania porządku publicznego. Co więcej, po analizie materiałów operacyjnych wnioskowano, że „żadnych ekscesów w Gliwicach nie będzie”.

„Z takimi poglądami powinniście mieszkać w barakach”

Niespodziewanie kilkanaście lat później sprawa gliwicka nabrała międzynarodowego rozgłosu. Doszło do tego dzięki jednemu z uczestników protestu, Władysławowi Suleckiemu, którego pobyt w więzieniu nie złamał, a wręcz przeciwnie – umocnił jego postawę opozycyjną. Jak sam wspominał, od tego momentu zawsze 1 maja i 22 lipca spędzał w areszcie.

Po zwolnieniu zgłosił się do pracy w kopalni „Gliwice”, gdzie musiał za karę przez rok zbierać papierki na terenie zakładu. W 1977 r. został współpracownikiem Komitetu Obrony Robotników (następnie Komitetu Samoobrony Społecznej „KOR”) oraz redakcji dwutygodnika KOR-u – „Robotnika”. W maju 1977 r. został dotkliwie pobity przez funkcjonariuszy MO i SB, a po kolejnych szykanach i zastraszaniu jego rodziny zdecydował się w 1979 r. na wyjazd z Polski. Wyemigrował do RFN i jako znany działacz opozycyjny wystąpił we wrześniu 1979 r. w Waszyngtonie ze świadectwem na temat „łamania praw człowieka i robotnika” w PRL. Wygłosił je w ramach tzw. sesji przesłuchań organizowanych od 1975 r. przez Międzynarodowy Komitet im. Sacharowa.

Celem tych cyklicznych spotkań miała być prezentacja przypadków łamania praw człowieka w ZSRS i w krajach bloku wschodniego. Waszyngtońskie wystąpienie Suleckiego ukazało się drukiem w wersji polskiej i angielskiej już w 1979 r. w Augsburgu. Znalazł się tam fragment na temat jego udziału w proteście gliwickim, który zapoczątkował pasmo szykan, jakie zastosowały wobec niego władze komunistyczne:

„Moja sprawa zaczęła się dawno, w 1960 r., gdy broniłem przed zniszczeniem krzyż przy klasztorze Franciszkanów [w Gliwicach]. Za obronę tego krzyża przed milicją, która go usuwała, pod oskarżeniem, że nie usłuchałem władzy i robiłem zbiegowisko, zostałem skazany na dwa miesiące aresztu. Od tamtej pory byłem stale źle traktowany. Mieszkania też mi nie dali, jakie się górnikowi należało. Mam zaświadczenie na piśmie z Kopalni «Gliwice», z pieczętką. Mieszkałem w jednym pokoju i kuchni, w stałej wilgoci, z całą pięćoosobową rodziną. Jak poszedłem do rady zakładowej w kopalni i mówiłem, że należy mi się lepsze mieszkanie jako ciężko pracującemu górnikowi, usłyszałem: «Z takimi poglądami powinniście mieszkać w barakach»”.

Choć Gliwice były miejscem masowych demonstracji zarówno podczas Października '56, jak i Marca

'68, to jednak zajścia z roku 1960 miały specyficzny charakter. Uczestnikami protestu gliwickiego byli przede wszystkim robotnicy – mieszkańcy dzielnicy hutniczej, a ich żądania ograniczały się do pozostawienia krzyża i wyrażenia przez władze zgody na budowę kościoła. Nie wysuwano przy tym postulatów natury politycznej. Walka ta była elementem integrującym lokalną społeczność, która przekonała się, jak popaździernikowa władza traktuje „głos ludu”.

Tekst pochodzi z numeru 11/2021 „Biuletynu IPN”.

Czasopismo do nabycia w księgarniach IPN, placówkach Poczty Polskiej, sieciach EMPIK oraz na stronie ipn.poczytaj.pl

* Pozostałych zatrzymanych zwolniono przed upływem 48 godzin. Byli to: Wiesław Barański (nieletni), Irena Bons, Stanisław Gorczyca, Helmut Kołodziej (nieletni), Edward Kot, Ryszard Malinka, Hainz Staier (Heinz Steier), Józef Techmański i Jan Ulfik. Sprawy zwolnionych przekazano do kolegów karno-administracyjnych.

COFNIJ SIĘ